

Premiera w Operze Śląskiej

Z finezją o walce

Sięgnięcie po „Sól ziemi czarnej” Kazimierza Kutza było posunięciem tyleż odważnym, ileż ryzykownym. Żeby z sukcesem podjąć się jej adaptacji, trzeba mieć dobry zespół i pomysł. Interpretacja proponowana przez Operę Śląską jest zachowawcza, ale o niesamowitej urodzie.

Alexandra Kozowicz

„Sól ziemi czarnej” w rękach choreografa i reżysera baletu Artura Żymelki autentycznie ożywa. Następujące po sobie, pięknie wykadrowane sceny ukazują upiory jednego z Powstań Śląskich. Świat choruje, kiedy się przeobraża. Jako widz czuję się jednak oszukana, bo akord baletowej subtelności wciąż zachowuje salonową etykietę i ma wydzźwięk czegoś na wskroś pięknego. A czy o walce można mówić wyłącznie z finezją?

Kobiety mają głos

Doceniam w tej realizacji, której premiera odbyła się w minioną sobotę, opowiadanie o walce z perspektywy kobiet. O ile w filmie Kutza na powstanie patrzyliśmy przez pryzmat języka śląskiego, kontrastów kulturowych, a przede wszystkim z perspektywy mężczyzn, o tyle u Żymelki wiodącą jest narracja kobiet. W rezultacie fundament tego widowiska pięknie się ociepla, nabiera pudrowej maniery. Sceny walki nie porażają, ale przejmujące jest wszystko to, co dzieje się, gdy te już ustają. W tym sensie wojnę można wytańczyć, bo jej nieodłączną częścią jest lament rozpościerający funeralną atmosferę na całą teatralną przestrzeń.

Żymelka włączył w swoją choreografię znaczną liczbę solówek. Zabieg ten wydaje się oczywisty – załoba to coś, co każdy przeżywa samodzielnie, gdzieś wewnątrz siebie, i nie da się jej współdzielić z innym człowiekiem. Z ogromnym wzru-



• Michalina Drozdowska symbolizująca Polskę prowadząca powstańców do walki FOT. KRZYSZTOF BIELIŃSKI

szeniem (a nie podziwem, ale to właśnie świadczy o wielkości artystek!) patrzy się na taniec Mitsuki Nody, wcielającej się w Matkę (czy też Kobiety w szarości symbolizującej Śląsk), a także - jak zwykle perfekcyjnej w każdym tanecznym detalu - Michaliny Drozdowskiej, która jest symbolem Polski.

Taniec podąża za muzyką czy muzyka za tańcem?

Najpiękniejszym złudzeniem tego spektaklu jest pewien absolut w relacji muzyki i tańca. Pina Bausch powiedziała w jednym z wywiadów, że „to nie taniec ma podążać za muzyką, lecz muzyka za tańcem”. I takim kluczem w istocie kierowali się twórcy - wymieniani już Artur Żymelka i Maciej Tomaszewicz (brawa też za przygotowanie orkiestry). Dobór muzyki dokonany został według takiego klucza, iż muzyce Wojciecha Kilara (który skomponował ścieżkę dźwiękową do filmu Kutza) towarzyszą utwory innych wybitnych śląskich kompozytorów cieszących się renomą międzynarodową. A zatem jest muzyka Henryka Mikołaja Góreckiego, Michała Spisaka czy Stefana Kisielewskiego. To twórcy różnych pokoleń, odmienne były ich losy, muzyczne kariery i styl twórczości, łączyło jednak z pewnością jedno - potrzeba uzewnętrzniania w muzyce polskości oraz charakterystycznego dla naszego regionu idiomu i kolorytu muzycznego.

Piękno złudzenia tego baletu polega więc na tym, że mamy wrażenie, iż wszystkie muzyczne elemen-

ty są ze sobą dobrze zintegrowane, tworząc całościowy cykl, który wyszedł spod ręki jednego tylko geniusza. Zadanie było tym trudniejsze, że muzyka ta ma „ciężar gatunkowy”, głęboko emocjonalny, nasycony intensywną ekspresją, o wyrazistej dramaturgii i na tyle złożony, że jego słuchanie wymaga skupienia. Sam jego wybór jako warstwy muzycznej do baletu niesie już niemałe ryzyko i stawia przed choreografem pewne problemy do rozwiązania.

Tańczące witraże

Żymelka umiejętnie wykorzystał przebieg akcji muzycznej dla przedstawienia własnej opowieści. Zróżnicowane pod względem ekspresji kolejne sytuacje rozwijają się w logiczną akcję. Wszystkie role solistów - niezwykle wymagające i techniczne, i wyrazowo - zostały wykonane z wirtuozerią. Szczególne wrażenie wywiera finałowa scena zespołowa prowadząca z narastającym napięciem do tragicznego zakończenia.

Pochwały należą się również za wszystkie zgeometryzowane sceny, wprost nawiązujące do filmu Kutza - cudowna scena tańczących witraży (tak, tak, witraże u Żymelki tańczą!) czy słynna scena z Kurką (w tej roli fantastyczna Kurara Ushizaka). Czegoś mi w tym spektaklu jednak zabrakło - owej brutalności przenikania się rzeczywistości powstanieczej ze sztuką, tak ważną w surowym koncepcie Kutza i tak silnie odczuwalną u niego w kontrastach.

Ale sam Kutz byłby tą adaptacją z pewnością zachwycony. ●